

BERBERYSY TO PIĘKNE, KOŁOROWE I ŁATWE W UPRAWIE KRZEWY OZDOBNE

STR. 10

EXPRESS ilustrowany



**TO IDZIE MŁODOŚĆ,
CZYLI KRZYSZTOF IBISZ**

• Prezenter udzielił wywiadu, w którym ujawnił, jak dba o wygląd STR. 16

**Jacek
Bombolewski
wysłał pismo
do sanepidu.**



**SPRAWĘ WYJAŚNIA ŁÓDZKA
INSPEKCJA WETERYNARYJNA**

TAJEMNICZY ZĄB ZNALEZIONY

W... SALCESONIE

Mogącą przyprawić o ból... zębów
historię opowiedział nam
Jacek Bombolewski z Łodzi STR. 2



SYMPATYCZNE CORGI I ICH WŁAŚCICIELE

STR. 4

WYPOCZYNEK



**MAJÓWKA
W OGRODZIE
BOTANICZNYM** STR. 5



**BABCIA RÓŻA
I JEJ ZIOŁA** STR. 11



EXPRESSOWO

DZIEŃ DZIECKA Koncerty, gry, eksperymenty i sportowe wyzwania Miejski Dzień Dziecka w Parku Staromiejskim i na Starym Rynku odbędzie się w niedzielę w godz. 12-18.

● Zacznie się o godz. 12 na Starym Rynku koncertem Czesława Mozila z projektem „Czesław Mozil & Grajkowie Przyszłości”. Polega on na współpracy Mozila z dziećmi ze szkół muzycznych. Artyści towarzyszyć będzie chór łódzkich dzieci, które od kilku tygodni przygotowują występ. Od godz. 13.30 na scenie będzie można oglądać pokazy taneczne, a finałem będzie spektakl Teatru Powszechnego „A niech to gęś kopnie”, który zacznie się o godz. 17.

● Jednocześnie w godz. 12-18 w Parku Staromiejskim działać będzie aż 30 różnych stref tematycznych. Zabawy i animacje dla dzieci przygotowały: ECI, Muzeum Kinematografii, Muzeum Miasta Łodzi, ASP, MOSiR, Łódź Airport, Teatr Pinokio, Teatr Arlekin i szkoła tańca Egurrola Dance Studio. Będą eksperymenty, kreatywne warsztaty i sportowe wyzwania. Nie zabraknie miejsc do odpoczynku, leżaków, łodów i foodtrucków. Wstęp na Miejski Dzień Dziecka jest bezpłatny.

(MT)

Przez dwa dni: 30 i 31 maja Nowe Centrum Łodzi stanie się miejscem eksperymentów, odkryć i twórczej zabawy. Z okazji Dnia Dziecka przygotowano tam „Wielką Przygodę”.

Wielka Przygoda inspirowana będzie światem nauki, kosmosu i przygody. Odbędzie się w Ulicy Żywiołów w ECI i skierowana jest do dzieci w wieku od 3 do 10 lat. Organizatorzy zapraszają

w godz. 11-17. Wszystkie atrakcje specjalne dostępne będą w ramach standardowego biletu wstępu.

Na najmłodszych czeka sześć stref poświęconych wybitnym postaciom polskiej nauki. Dzieci będą mogły wcielić się w rolę odkrywców, konstruktorów i naukowców, uczestnicząc w warsztatach, eksperymentach i grach ruchowych.

● Jedną z głównych atrakcji będzie strefa inspirowana postacią Hilarego Majewskiego, słynnego architekta Łodzi. Najmłodszy poznają tu tajniki projektowania i stworzą własne konstrukcje z klocków. Organizatorzy przygotowali też malowanki z pokojami dziecięcymi oraz strefę relaksu z lemoniadą, popcornem, lodami i zdrowymi batonikami. Wielka Przygoda w ECI to także spotkanie z największymi nazwiskami polskiej nauki.

● W strefie inspirowanej Marią Skłodowską-Curie dzieci przeprowadzą eksperymenty chemiczne, poznają działanie magnesów i światła.

● Miłośnicy prehistorii odwiedzą strefę Zofii Kielan-Jaworowskiej, gdzie przygotowano wykopaliska w piasku, odciski łap dinozaurów i zabawy ruchowe związane z tropieniem pradawnych stworzeń.

● Kosmiczne emocje zapewni strefa Mikołaja Kopernika. Uczestnicy stworzą własne galaktyki, ułożą kosmiczne puzzle i wezmą udział w międzyplanetarnych zabawach ruchowych. ● Nie zabraknie również wyzwań logicznych inspirowanych postacią matematyka Stefana Banacha. Dzieci zmierzą się z kodowaniem, łamigłówkami i zadaniami rozwijającymi kreatywne myślenie.

(JM)

Błąkał się na Szpitalnej. Kto go rozpozna?

Ten trzyletni kot został znaleziony na ul. Szpitalnej. 24 maja trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 4 kg. Nie ma czipa. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przysiąć, może zadzwonić pod numery telefonów: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Wiesław Pierzchała

Mogącą przyprowadzić o ból... zębów historię opowiedział nam łódzianin Jacek Bombolewski. Pod koniec marca z grupą znajomych pojechał na Dolny Śląsk, prowiant na cały pobyt kupił w supermarkiecie Dino w miejscowości Walim. Wśród zakupów był też salceson marki własnej sieci Agro Rydzyna.

Turyści konsumowali ją przez weekend, a resztkę wędliny zabrał ze sobą do Łodzi na kolację.

- Nie miałem już pieczywa, więc końcówkę salcesonu kroilem nożem w grube plastry i jadłem. W którymś momencie coś chrupnęło. Wyplułem to i zobaczyłem... ząb. Na początku pomyślałem, że to mój własny ząb. Pobiegłem do lusterka, ale okazało się, że użębienie mam kompletne - mówi Jacek Bombolewski.

Niestety, „chrupnięcie” nie pozostało bez skutku - podczas nadgryzienia ciała obcego własny ząb pana Jacka pękł i wymagał leczenia dentystycznego. Łódzianin zrobił zdjęcia wędliny i feralnego zęba, a resztę salcesonu wyrzucił. Zgłosił sprawę do inspekcji sanitarniej w Łodzi. Mężczyzna nie wyklucza wystąpienia o odszkodowanie za pośrednictwem prawnika.

Tajemniczy ząb w salcesonie

Na ząb znaleziony w salcesonie z Dino poskarżył się nam Jacek Bombolewski z Łodzi. Sprawę wyjaśnia inspekcja weterynaryjna. Niestety, klient popełnił jeden błąd...



Łódzianin Jacek Bombolewski w sprawie zęba w salcesonie napisał do sanepidu.

Ten ząb był w wędlinie.

Inspekcje sanitarna i weterynaryjna wyjaśniają sprawę

Łódzki sanepid przekazał sprawę do Wałbrzycha, stamtąd sprawa trafiła do inspekcji weterynaryjnej i dalszym biegu do producenta.

„Ustalono, iż zgłoszona nieprawidłowość polegająca na obecności ciała obcego w produkcie mięsnym powstała najprawdopodobniej na etapie produkcji, a nie w obrocie detalicznym” - poinformował nas państwowy powiatowy inspektor sanitarny w Wałbrzychu.

Sanepid zwrócił uwagę, że w zgłoszeniu łódzianina nie było danych umożliwiających

identyfikację partii produkcyjnej.

Zapytaliśmy o tę sprawę sieć Dino, ale otrzymaliśmy tylko odpowiedź, że sprawa została przekazana do weryfikacji. Więcej wyjaśnił nam producent - firma Agro Rydzyna z Kłody. Jak wyjaśnia przedstawicielka firmy, klient nie zgłosił się bezpośrednio, a o sprawie poinformowała firmę inspekcja weterynaryjna.

„Niezwłocznie uruchomiliśmy wewnętrzne procedury wyjaśniające oraz pełną współpracę z Inspekcją w tym temacie” - czytamy w mejlu. Spółka przeanalizowała dane wszystkich partii, które mogły być w sprzedaży tego dnia. Nie wykry-

ła nieprawidłowości, nie było też innych zgłoszeń.

Tu pojawia się kwestia wyrzucenia do kosza dowodu.

„Spółka nie dysponuje zabezpieczonym przez konsumenta ciałem obcym, co uniemożliwia nam przeprowadzenie szczegółowych badań laboratoryjnych oraz weryfikacji organoleptycznej zgłoszenia. Niemniej jednak pragniemy podkreślić, że do produkcji salcesonu wprowadzonego w naszym zakładzie wykorzystywane są podroby oraz mięso pozyskiwane z głów wieprzowych” - wyjaśnia przedstawicielka Agro Rydzyny.

Agro Rydzyna stosuje natomiast wiele procedur kontrolnych. Mięso wieprzowe po obróbce termicznej (gotowaniu) jest ręcznie obierane i poddawane szczegółowej weryfikacji. Dodatkowo każda partia wyprodukowanego wyrobu przechodzi kontrolę przy użyciu urządzenia rentgenowskiego przeznaczonego do wykrywania ciał obcych.

Zdjęcie zęba skonsultowaliśmy ze stomatologiem. Jak się okazało, ząb był trzonowy, ale na podstawie zdjęcia nie da się jednoznacznie określić, czy jest on ludzki czy pochodzi od innego gatunku. Pan Jacek, który go widział, wierzy, że był to jednak ząb zwierzęcy.

Temperatura w Łodzi

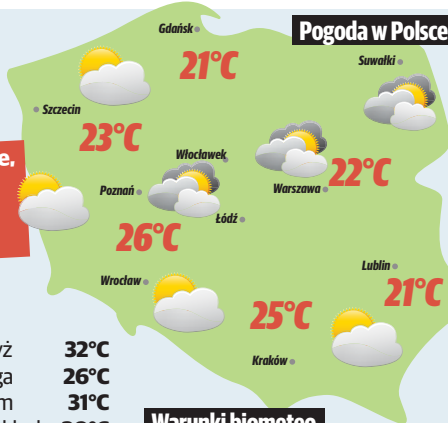
dzień **24°C**
noc **11°C**

Zachmurzenie małe, wiatr słaby, południowo-zachodni.

Dzisiaj w Europie

Ateny	27°C	Paryż	32°C
Berlin	26°C	Praga	26°C
Bruksela	26°C	Rzym	31°C
Dublin	19°C	Sztokholm	20°C
Helsinki	15°C	Wiedeń	27°C
Londyn	27°C	Wilno	19°C
Madryt	35°C	Zagrzeb	29°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

KORZYSTNE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela
dzień **23°C**
noc **12°C**

Poniedziałek
dzień **20°C**
noc **12°C**

Wtorek
dzień **25°C**
noc **14°C**

Przejdzie ul. Piotrkowską

PARADA KUNDELKÓW

W niedzielę ul. Piotrkowską przejdzie Parada Kundelków. To inicjatywa przygotowana przez łódzkie schronisko dla zwierząt, która ma zachęcać do zabierania tych sympatycznych psiazków. Parada rozpocznie się o godz. 11 w pasażu Schillera, zakończy przy krańcówce w Parku Staromiejskim. Tam będzie można porozmawiać z przedstawicielami służb wykorzystujących psy w pracy i zaszczepić pupila.

(MT)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Sztuczna inteligencja pomoże lekarzom

Lekarze ze szpitala im. Barlickiego pracują z informatykami łódzkiej firmy Pixel Technology nad algorytmami sztucznej inteligencji do opisów badań diagnostycznych. Systemy AI opracowane przez łódzką firmę wykorzystywane są w szpitalach na całym świecie.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

- Sztuczna inteligencja jest narzędziem bardzo przydatnym dla lekarza i pozwala specjalście opisywać badanie pewnych rzeczy nie przeoczyć - podkreśla prof. Ludomir Stefańczyk, kierownik Zakładu Radiologii i Diagnostyki Obrazowej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. - Daje nam odpowiedź, a nie diagnozę. Nie zastąpi też lekarza.

Firma Pixel Technology pracuje nad wykorzystaniem sztucznej inteligencji do opisu badań medycznych od blisko 10 lat.

- Sztuczna inteligencja, gdy rozpoznaje obrazy, osiąga skuteczność na poziomie 93-94 proc. Ciągłe się myli, trochę rzadziej niż lekarz, ale tandem lekarz - sztuczna inteligencja (AI) może osiągać 98 proc. poprawnych diagnoz. To połączenie powoduje, że dostajemy coś lepszego, bardziej szczegółowego

i szybciej - mówi Jakub Musiałek, właściciel firmy Pixel Technology.

Tak wygląda współpraca

Współpraca specjalistów od AI z lekarzami to cykliczne spotkania, raz-dwa razy w tygodniu, na których informatycy od AI mówią medykom o tym, co model wykrył lub oznaczył w danym tygodniu. Lekarze to korygują i za każdym razem jest lepiej.

Celem jest szybsze i bardziej precyzyjne wykrycie nieprawidłowości. Teraz pomiary wykonywane są najczęściej tak, jak człowiek najlepiej potrafi to zrobić - w wymiarach 2D, czyli określone są podstawowe wymiary zmiany. Tymczasem sztuczna inteligencja potrafi wykonać takie pomiary również w 3D - powie, ile centymetrów sześciennych ma zmiana, opisz jej kształt, opisz, na co naciska lub naciska. Lekarz też to potrafi zrobić, ale z uwagi na liczbę badań, jaką ma opisać, nie zawsze ma na to czas.

Z Łodzi do szpitali na całym świecie

Z projektów łódzkiej firmy Pixel Technology korzystają już dziesiątki placówek medycznych w Polsce i sporo za granicą. Jest blisko podpisywania kontraktów z dużymi organizacjami międzynarodowymi.

Specjaliści nie mają wątpliwości, że programy i modele z wykorzystaniem sztucznej inteligencji będą nas diagnozować bardzo szybko i bardzo dokładnie.

Nadzieja dla milionów chorych

Naukowcy z Łodzi chcieliby zbudować model AI, który wspierałby wykrywanie cech sugerujących zatorowość płucną na badaniach bez kontrastu. Pracownicy Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku mają pomysł, jak to zrobić. Złożą więc wspólny grant do NCBR. Jeśli uda się ten projekt zrealizować, pozwoli to zmienić życie milionów ludzi.

Inny znaczący program to badanie serca pod kątem zwężenia naczyń. Chodzi o to, by wy-



Lekarze z „Barlickiego” pracują nad modelami sztucznej inteligencji do opisów badań radiologicznych.

Jakub Musiałek, właściciel łódzkiej firmy Pixel Technology.

krywać je na tyle wcześniej, aby można było leczyć pacjenta wyłącznie farmakologicznie.

Kolejny projekt to model, który pozwala skrócić czas potrzebny na opis badania. Dziś pacjent czeka na wynik 3-4 tygodnie. Naukowcy pracują nad tym, aby specjalista mógł to zrobić w 3-4 godziny.

Blisko pięćdziesiąt prac wybitnych rzeźbiarzy w pabianickim parku i muzeum

Dariusz Pawłowski

Wyjątkową, bogatą w formie wystawę można oglądać w Pabianicach. Ekspozycja zatytułowana „Mistrzowie rzeźby” prezentowana jest w dwóch odsłonach: w Afloparku i pabianickim Muzeum do końca września.

Na wystawie znalazło się blisko 50 prac wybitnych, polskich twórców: Igora Mitoraja, Aliny Szapocznikow, Zdzisława Beksińskiego, Magdaleny Abakanowicz i Bronisława Chromego. To niezwykle rzadka okazja przyjrzenia się twórczości takich znakomitości na wspólnej ekspozycji. Wystawa, podzielona na część plenerową oraz część muzealną, będzie czynna do 30 września.

Prezentacja plenerowa została zorganizowana w ogro-

dach pabianickiego Afloparku, gdzie - jak podkreślają organizatorzy - sztuka współgra z naturą oraz rozkwitającymi kwiatami. W przestrzeni tej wystawionych zostało ponad 20 rzeźb autorstwa Igora Mitoraja, Zdzisława Beksińskiego, Magdaleny Abakanowicz i Bronisława Chromego.

Część dzieł, których prezentacja wymaga przestrzeni muzealnej, wystawiona została w Muzeum Miasta Pabianic - w renesansowym dworze obronnym, potocznie nazywanym „Zamkiem”. Właśnie tam można podziwiać blisko 30 prac wspomnianych wyżej artystów, wzbogaconych pracami Aliny Szapocznikow - znamienitej artystki mieszkającej w Pabianicach w czasach dzieciństwa i młodości. Warto podkreślić, że w tym roku obchodzona

jest 100. rocznica jej urodzin.

Pomysłodawcy wystawy zaplanowali również kilka wydarzeń dodatkowych. W nowej przestrzeni Afloparku - w ogrodzie naturalistycznym - zaprezentują się również twórcy współcześni. Wśród nich znajdzie się duet Robosexi oraz rzeźbiarz Przemysław Druszcz. Aflopark nawiązał również współpracę z autorką biografii Igora Mitoraja - Agnieszką Stabro, dzięki czemu odwiedzający będą mogli uczestniczyć w wyjątkowych spacerach i spotkaniach autorskich, podczas których biografka opowie nie tylko o życiu i twórczości artysty, ale również o kulisach powstawania samej książki.

Bilety na wystawę można nabyć online, jak i stacjonar-

nie w Afloparku oraz w muzeum. Organizatorami przedsięwzięcia są Aflopark, galeria Aflopa Art, Muzeum Miasta Pabianic, Fundacja My kochamy Pabianice oraz Miasto Pabianice. Partnerem wystawy jest Desa Unicorn.



Wystawa „Mistrzowie rzeźby w Pabianicach” będzie czynna do 30 września.

Corgi i ich właściciele w łódzkim parku

Właściciele psów rasy corgi spotkali się w minioną niedzielę w parku Na Zdrowiu. Zbierają się tam regularnie od kilku lat, aby podczas spaceru wymienić się spostrzeżeniami i doświadczeniami odnośnie hodowli swoich ulubieńców. Także psy mają sporo uciechy z okazji przebywania we własnym, licznym gronie.

Wiesław Pierzchała

Organizatorką tych spotkań jest łódzka aktorka Barbara Dembińska z Teatru Nowego, która przyznaje, że tego typu imprezy są organizowane co dwa miesiące. Stara się, by odbywały się regularnie, co jest pewnym wyzwaniem, bo ma dom w woj. podkarpackim.

Wcześniej godzinne spotkania miłośników psów corgi odbywały się w rejonie aquaparku

ku Fala, ale teraz mają miejsce na łączce przy ul. Jarzynowej na skraju parku Na Zdrowiu.

Bierze w nich udział ok. 20-30 osób. Zdecydowana większość z nich to mieszkańcy Łodzi, chociaż zdarzają się też mieszkańcy Piotrkowa Tryb. oraz Tomaszowa Maz.

Skład grupy jest zmienny, ale niezmiennie są gorące uczucia uczestników spotkań do swoich rasowych, czworonożnych pupili, czyli małych psów pasterkich pochodzących z Walii.



Majówka w Ogrodzie Botanicznym

Pogoda wyjątkowo dopisała, nic więc dziwnego, że w minioną niedzielę tysiące łodzian przybyły na tradycyjną majówkę do Ogródu Botanicznego przy ul. Krzemienieckiej. Atrakcji nie brakowało.

Wiesław Pierzchała

Na estradzie zbudowanej w sercu „Botanika”, w pobliżu stawu, można było zobaczyć występy zespołów muzycznych i grup tanecznych. Publiczności zaprezentowali się m.in. zespół Anubis, zespół Urwani z Wesela, grupa taneczna Ad Astra oraz młodzi artyści z Pałacu Młodzieży im. Juliana Tuwima w Łodzi.

Organizatorzy przygotowali też pokazy tai chi i grupy bryklowej oraz strzelanie z łuku dla wszystkich chętnych.

Dużym powodzeniem cieszyły się – w ramach kiermaszu – stoiska z rękodziełami, biżuterią, miodami i serami tudzież naturalnymi kosmetykami.

Oczywiście, podczas spacerów podziwiano kwitnące rośliny, w tym m.in. azalie i rododendrony.

Ogród Botaniczny w Łodzi założono po II wojnie światowej w pobliżu parku Na Zdrowiu. Jego powierzchnia wynosi prawie 70 hektarów. Rośną tam ponad trzy tysiące gatunków i odmian roślin.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Twórca imperium wydawniczego

Jednym z decydentów, który trząsł światem prasy i książek w Łodzi powojennej (o tym okresie piszemy też niżej), był potężny i wpływowy przedwojenny komunista Jerzy Borejsza, brat osławionego Józefa Różańskiego z bezpieki. Przybył ze wschodu z Armią Czerwoną, zaczął instalować nowy ustrój i z iście amerykańskim rozmachem zbudował imperium wydawnicze Czytelnik, które przeniósł z Lublina do Łodzi.

Rozdawał posady, przyjmował książki do druku i dobrze

płacił, dzięki czemu miał w kieszeni całe tabuny pisarzy i dziennikarzy. W ramach mądrości etapu kreował się na liberała. Działal zrećnie i z rozmachem. Dzięki temu przyciągał twórców z różnych podwórek politycznych, aby razem z nimi budować „nowy wspaniały świat”, a potem stopniowo dokręcać śrubę. To ton uruchomił dziennik „Rzeczpospolita” i tygodnik „Odrodzenie”, natomiast Czesław Miłosz uważał go za najbardziej europejskiego spośród polskich marksistów. (WP)

FOT. ZA WYDAWCĄ (AG)



Jerzy Borejsza (z lewej)
z Gałczyńskim
w Zakopanem...



...oraz gdy wznosi toast
na zjeździe literatów w Lublinie.

Łódzkie historie



Kamienica Siemens, tzw.
dom literatów.

Stolica nad Łódką

Wiesław Pierzchała

Tuż po wojnie do Łodzi ze zaczęli masowo ściągać pisarze, artyści i dziennikarze, tak że na trzy lata stała się kulturalną stolicą Polski.

Przybysze od ręki dostawali posadę i mieszkanie, często w luksusowej kamienicy. Chętnych nie brakowało i nad Łódką zjawili się tuży polskiego filmu, teatru i literatury. Każdy, kto coś znaczył, mieszkał w „ziemi obiecanej”. Stąd tytuł książki Małgorzaty Czyńskiej wydanej przez Marginesy: „Pisz do mnie na Łódź” nawiązujący do powiedzenia „Pisz do mnie na Berdyczów”, co oznaczało, że list z pewnością dotrze do adresata. Z czasem wymowa tej frazy zmieniła się o 180 stopni.

Jednym z ważnych miejsc na mapie kultury stał się tzw. dom literatów w luksusowej kamienicy modernistycznej u zbiegu al. Kościuszki i al. Mickiewicza, gdzie zamieszkali m.in. Ważyk, Jastrun, bracia Brandysowie, Nałkowska, Gojawiczyńska i Maria Dąbrowska. Poetka Julia Hartwig w porywie czarnego humoru dworowała sobie, że jeśli ktoś chciałby do-

konać zamachu bombowego na kamienicę, to wysadziłby w powietrze niemal całą polską literaturę.

Dozorcą był tam Wacław Orzechowski zwany Orzechosiem, który też zasłużył się dla literatury, gdyż z oddaniem taszczył pijanego autora „Bagnetu na broń” z dorozki do mieszkania. A po latach wspominał z rozrzewnieniem: „Kiedy tu mieszkał pan Broniewski, to się dopiero piło. I była pani Gojawiczyńska. Ile ja u niej wódki wypilem! A jaką zagrychę potrafiła przyrządzić!”.

Literaci i żurnaliści najchętniej spotykali się w Klubie Pickwicka w hotelu Savoy przy ul. Traugutta 6 i w kawiarni „Fraszka” w kamienicy Siemens przy ul. Piotrkowskiej 96, gdzie była siedziba Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik z licznymi redakcjami prasowymi. Z kawiarni wiodły schody do piwnicy z restauracją serwującą trunki „nieco” mocniejsze. W obu przybytkach było zwykle tłoczno i gwarno, zaś znany satyryk Jerzy Zaruba przekonywał, że zarobione na wyższych piętrach pieniądze bez problemu można wydać nie wychodząc nawet na ulicę.

Pisz do mnie na Łódź!

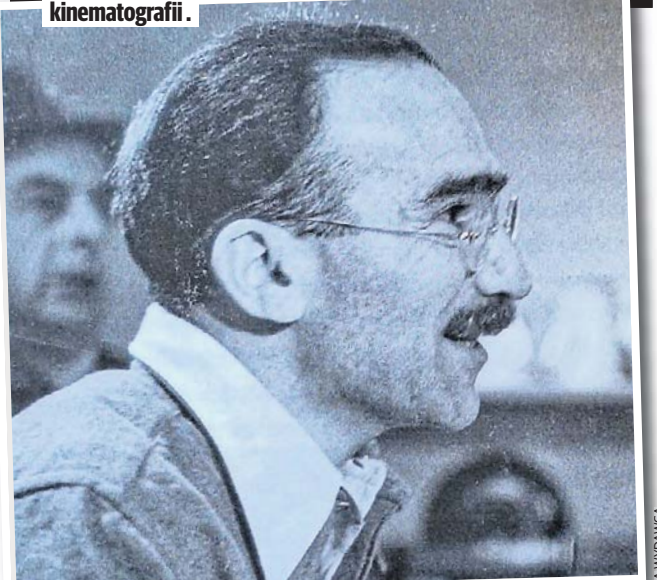
ŻYCIE KULTURALNE I TOWARZYSKIE
W TYMCZASOWEJ STOLICY



MARGINESY
Małgorzata Czyńska



Władysław
Broniewski (z lewej) zwykle
nie wylewał za kołnierz
i Aleksander Ford (poniżej),
zwany carem - szef polskiej
kinematografii.



ZA WYDAWCĄ

Mamy silną gospodarkę i słabą giełdę

To jeden z największych paradoksów polskiej transformacji. Gospodarka rosła jak szalona, ale giełda utknęła w miejscu. Polacy pracowali coraz wydajniej, eksport bił rekordy, konsumpcja eksplodowała, lecz miliardy złotych zysków zamiast budować siłę warszawskiej giełdy zasilają konta zagranicznych akcjonariuszy.

Michał Piękoś

W tym samym czasie państwo najpierw rozmontowało najważniejsze źródło kapitału dla GPW, a potem stworzyło system, który premiuje inwestowanie w mieszkania zamiast w polskie firmy. Efekt? Polska stała się krajem szybkiego wzrostu gospodarczego, ale słabego krajowego kapitalizmu.

Nadwiślański paradoks

Polska gospodarka przez ostatnie dekady rozwijała się znacznie szybciej niż większość państw świata. Wzrost PKB należał do najwyższych w Unii Europejskiej, kraj uniknął recesji po kryzysie finansowym z 2008 roku, rosły wynagrodzenia, eksport i poziom życia. Można by więc intuicyjnie oczekiwać, że równie dynamicznie będzie zachowywała się warszawska giełda. Problem polega na tym, że przez dużą część ostatnich kilkunastu lat tak się nie działo. Na tym polega paradoks naszego modelu rozwoju: rozwijająca się gospodarka i giełda, która stoi.

Po kryzysie finansowym z 2008 roku Polska gospodarka nadal rosła relatywnie szybko, ale warszawski parkiet wszedł w okres wieloletniej stagnacji. Szczególnie widoczne było to w przypadku WIG20, który od 18 lat nie jest w stanie wrócić do rekordów osiągniętych przed globalnym kryzysem finansowym.

Powodów jest kilka. Bardzo duże znaczenie miał demontaż OFE, które wcześniej stanowiły jedno z najważniejszych źródeł długoterminowego kapitału dla rynku akcji. Istotny jest także fakt, że polscy pracownicy wypłacają nad Wisłą ogromne zyski, które potem są transferowane do zachodnich spółek. Ważny jest także brak zaufania do giełdy w ogóle, które to idzie

ręka w rękę z bardzo polską cechą: rządzą inwestowaniem w tzw. „betonowe złoto”, czyli nieruchomości.

Mamy do czynienia z prawdziwym rozdźwiękiem między sukcesem polskiej gospodarki a historią GPW. Polska rosła gospodarczo szybciej niż wiele państw Zachodu, ale warszawska giełda nie dawała inwestorom równie spektakularnych rezultatów jak zachodnie rynki rozwijające się dużo wolniej. Oto dlaczego.

Polska gospodarka rośnie, ale wartość przechwytyują zagraniczne spółki

Jednym z najważniejszych powodów rozdźwięku między wzrostem polskiej gospodarki a relatywnie słabym zachowaniem warszawskiej giełdy jest struktura własności polskiej gospodarki. Polska przez ostatnie trzy dekady stała się jednym z największych centrów produkcyjnych i usługowych Europy, ale znaczna część wartości wypracowywanej przez polskich pracowników trafia nie do krajowego rynku kapitałowego, lecz do zagranicznych właścicieli firm. Według analiz PKO BP firmy kontrolowane z zagranicy odpowiadały za ponad 38 proc. wartości dodanej brutto wytwarzanej w Polsce. Dla porównania w Niemczech ten udział wynosi 17 proc, a we Francji 15 proc.

Dominują inwestorzy z Niemiec, Holandii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Zagraniczny kapitał kontroluje dużą część sektora handlu, przemysłu motoryzacyjnego, bankowości, logistyki czy nowoczesnych usług biznesowych.

Problem polega na tym, że zyski generowane przez polskich pracowników bardzo często nie budują kapitalizacji GPW. Dobrym przykładem jest handel detaliczny. Polacy codziennie zostawiają miliardy złotych

w dyskontach i sieciach handlowych, ale największe korzyści z tego wzrostu konsumują akcjonariusze zagranicznych koncernów. Biedronka należy do portugalskiego Jeronimo Martins notowanego w Lizbonie, Lidl do niemieckiej Schwarz Gruppe, a Carrefour do francuskiego Carrefour SA notowanego w Paryżu. W efekcie wzrost polskiej konsumpcji podbija wyceny giełd zagranicznych, a nie warszawskiej.

Podobnie wygląda sytuacja w sektorze przemysłowym. Polska jest jednym z największych producentów AGD w Europie oraz ważnym ogniwem europejskiego przemysłu motoryzacyjnego. Według danych Eurostatu Polska odpowiada za około 40 proc. produkcji AGD w Unii Europejskiej. Tyle że większość największych fabryk należy do zagranicznych koncernów, takich jak, Whirlpool czy Electrolux. Z punktu widzenia PKB to sukces Polski. Z punktu widzenia rynku kapitałowego - sukces akcjonariuszy zagranicznych spółek.

Widać to również w przepływach dochodów za granicę. Według danych Narodowego Banku Polskiego dochody zagranicznych inwestorów bezpośrednich z tytułu inwestycji w Polskę wyniosły w 2025 r. około 154 mld zł.

To właśnie dlatego wzrost polskiej gospodarki nie przekłada się automatycznie na wzrost warszawskiej giełdy. Polska produkuje coraz więcej, eksportuje coraz więcej i konsumuje coraz więcej, ale bardzo duża część przedsiębiorstw korzystających na tym wzroście nie jest notowana na GPW. W praktyce oznacza to, że Polska stworzyła model gospodarczy skuteczny pod względem wzrostu PKB, ale mniej skuteczny pod względem budowy własnego kapitału finansowego. To różnica funda-

mentalna. Korea Południowa czy Tajwan rozwijały gospodarkę równoległe z budową silnych krajowych korporacji giełdowych. Polska natomiast przez lata rozwijała się przede wszystkim jako miejsce produkcji i konsumpcji dla międzynarodowego kapitału.

OFE miały stworzyć podstawy silnej giełdy. Państwo to zniszczyło

Drugim fundamentalnym powodem słabości warszawskiej giełdy był demontaż Otwartych Funduszy Emerytalnych. Przez wiele lat OFE stanowiły najważniejsze źródło długoterminowego kapitału dla GPW i de facto pełniły rolę stabilizatora całego rynku.

Samo to, że OFE nadal posiadają około 20 proc. kapitalizacji GPW, nie oznacza jeszcze, że ich demontaż nie osłabił giełdy. Kluczowa jest różnica między posiadaniem aktywów a stałym dopływem nowego kapitału. Przed reformami OFE działały jak ogromny mechanizm regularnie pompujący pieniądze na rynek akcji. Co miesiąc miliony pracowników przekazywały część składki emerytalnej do funduszy, a te musiały inwestować znaczną część środków na giełdzie. Tworzyło to automatyczny i przewidywalny popyt na akcje, który przez lata wspierał wzrost wycen, płynność rynku i rozwój GPW.

Po reformach z lat 2011-2014 ten mechanizm został w dużej mierze zatrzymany. OFE zachowały duże portfele akcji, dlatego nadal mają wysoki udział w kapitalizacji giełdy, ale przestały być źródłem porównywalnego napływu nowych pieniędzy. Z aktywnego silnika napędzającego rynek stały się przede wszystkim dużym posiadaczem już istniejących aktywów.

W szczytowym okresie OFE były jednymi z największych in-

westorów instytucjonalnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Znacząca część tych środków była lokowana właśnie w akcjach notowanych na warszawskiej giełdzie. To był ogromny zastrzyk gotówki.

System miał stworzyć coś znacznie ważniejszego niż tylko dodatkowy filar emerytalny. Miał budować polski kapitał. Regularne składki milionów pracowników trafiały na rynek akcji, zwiększały płynność giełdy i tworzyły naturalny popyt na akcje krajowych przedsiębiorstw. W praktyce OFE były jednym z najważniejszych powodów dynamicznego rozwoju GPW po 2000 roku.

Punkt zwrotny nastąpił w latach 2011-2014. Najpierw ograniczono część składki przekazywanej do OFE, a następnie przeprowadzono transfer obligacyjnej części aktywów do ZUS. W lutym 2014 roku państwo przejęło aktywa OFE o wartości około 153 mld zł. I tu zakończyła się historia.

Dla rynku kapitałowego był to potężny cios psychologiczny i finansowy. Inwestorzy otrzymali jasny sygnał: państwo może w każdej chwili zmienić zasady gry. Z perspektywy przeciętnego obywatela OFE stały się symbolem niestabilności systemu emerytalnego, nawet jeśli ekonomiczna ocena reformy pozostaje bardziej skomplikowana.

Skutki były długofalowe. Warszawska giełda utraciła część stabilnego krajowego kapitału instytucjonalnego. Zmniejszyła się płynność rynku, a inwestorzy zagraniczni zaczęli traktować Polskę jako rynek bardziej ryzykowny politycznie. W kolejnych latach GPW coraz wyraźniej odstawała od giełd europejskich i znacznej części rynków rozwijających się.

Paradoks polega na tym, że państwo najpierw przez lata bu-

dowało kulturę inwestowania emerytalnego i akcjonariatu obywatelskiego, a następnie samo podważyło wiarygodność tego modelu. Efekty tej decyzji są widoczne do dziś w postaci niskiego zaufania do długoterminowego inwestowania na rynku kapitałowym.

Polacy wolą mieszkania niż akcje. Państwo samo wzmacnia tę logikę

Polska pozostaje jednym z krajów Europy o najniższym poziomie uczestnictwa obywateli w rynku akcji. Według różnych szacunków w akcje inwestuje około 5 proc. społeczeństwa. Dla porównania w Stanach Zjednoczonych odsetek ten przekracza 50 proc., a w Wielkiej Brytanii około 30 proc.

Jednocześnie Polacy należą do narodów najbardziej przywiązanych do nieruchomości. Według danych Eurostatu ponad 86 proc. Polaków mieszka we własnych mieszkaniach lub domach, co jest jednym z najwyższych wyników w UE. Nieruchomości stały się nad Wisłą podstawowym sposobem budowania majątku i zabezpieczenia finansowego.

Efekty są ogromne. Niemcy trzymają około 45 proc. swojego kapitału w nieruchomościach, Holendrzy 50 proc., Duńczycy 40 proc., Szwedzi 45 proc., a Polacy... 80 proc.

To z kolei niesie za sobą poważne konsekwencje dla cen mieszkań i ogranicza rozwój krajowego rynku kapitałowego. Giełda potrzebuje masowego udziału krajowych inwestorów indywidualnych oraz stabilnego napływu krajowego kapitału. W Polsce ogromna część oszczędności zamiast finansować rozwój przedsiębiorstw trafia w beton, podbijając ceny mieszkań i wzmacniając kolejną bańkę na rynku nieruchomości.



Bez silnego rynku kapitałowego trudniej finansować innowacyjne firmy, tworzyć globalne marki i zatrzymać krajowe oszczędności w polskiej gospodarce.

FOT. ADAM JANIKOWSKI

Polska żywność podbija światowe rynki

Polskie szynka i ser ruszyły na podbój
Tokio, Montrealu i Maroka.
Swojej szansy szuka tam aż 500 firm.

Agata Wodzień-Nowak

Jedna z czołowych polskich firm z branży mleczarskiej posiada oddział produkcyjny w Maroku. W Indiach podrabiają nasze ogórki i sprzedają w Kanadzie. - Określenie „polski” w kontekście żywności ma w świecie realną wartość rynkową i jest traktowane jako gwarancja jakości - przekonuje Jan Szopiński, zastępca dyrektora generalnego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Sprawdzamy z nim, jak idzie podbój świata żywnością znad Wisły.

Rynek europejski nie jest już tak pojemny, jak dawniej i ministerstwo wraz z KOWR-em szukają nowych kierunków dla naszych produktów rolnospożywczych. Jak ten proces wygląda od kuchni?

Jan Szopiński, zastępca dyrektora generalnego KOWR: - Pomimo tego, że eksport polskiej żywności do krajów Unii Europejskiej to przeszło 75% wartości polskiego eksportu, to z perspektywy sektora rolnospożywczego nie możemy sobie pozwolić na wyłączne koncentrowanie się na jednym kierunku. Jest konieczna stała dywersyfikacja sprzedaży, aby potencjalne perturbacje u jednego dużego odbiorcy nie zachwiały sytuacją całego sektora. Dlatego też Polska prowadzi systematyczną promocję swojej żywności na 28 najważniejszych imprezach targowych, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych - od International Green Week w Berlinie, przez SIAL w Paryżu, aż po SIAL Canada w Montrealu czy Foodex Japan w Tokio. Chciałbym jednak podkreślić,

że wybór tych kierunków to nie efekt arbitralnej decyzji urzędniczej. Każdorazowo bazujemy na analizie danych handlowych, dynamice eksportu oraz sygnałach płynących od samych przedsiębiorców. Na każdej imprezie targowej towarzyszy nam grupa polskich firm prezentujących swoje wyroby na polskim stoisku narodowym. Jako Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa organizujemy tę przestrzeń, zapewniamy jej profesjonalną aranżację oraz zapraszamy do niej najlepsze przedsiębiorstwa, które wyrażą gotowość do ekspansji zagranicznej. Co jest istotne, zależy nam na firmach, które są realnie zainteresowane rozwojem sprzedaży na konkretnym rynku, gdyż udział wiąże się ze współfinansowaniem kosztów prezentacji - przedsiębiorcy partycypują w wydatkach, co stanowi naturalny mechanizm selekcji i gwarantuje, że na targi jeżdżą firmy faktycznie zaangażowane. Cały proces poprzedzamy cyklem webinarów organizowanych z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Podczas tych spotkań szczegółowo omawiamy dotychczasową wymianę handlową z danym państwem, identyfikujemy konkretne kategorie produktowe o najwyższym potencjale, wskazujemy na ułatwienia i bariery regulacyjne oraz przekazujemy kontakty do lokalnych importerów, dystrybutorów i placówek dyplomatycznych. To element, który wyraźnie odróżnia polskie podejście od wielu innych krajów - nie wysyłamy firm na targi „w ciemno”, lecz wyposażamy je w narzędzia analityczne i kontaktowe jeszcze przed wyjazdem.

Chętnych firmy jest wystarczająco dużo?

- Zainteresowanie jest bardzo duże i rok do roku rośnie. W 2025 r. w działaniach KOWR wzięło udział przeszło 500 przedsiębiorców. Przykładowo, na targach Foodex w Tokio prezentowało się aż 38 polskich firm - to liczba naprawdę znacząca, jeżeli weźmiemy pod uwagę odległość geograficzną, złożoność regulacyjną rynku japońskiego oraz wymagania sanitarne, które stawia ten kraj. Z kolei w Montrealu gościliśmy ostatnio 10 firm, ale warto zauważyć, że polski eksport rolnospożywczy do Kanady opiewa na kwotę blisko 143 milionów euro rocznie. To istotna suma, choć w skali całego polskiego eksportu rolnospożywczego, który osiągnął poziom 58,4 miliardów euro, wciąż widzimy bardzo duży potencjał wzrostowy. Strategia jest jasna: nawet jeśli pojedynczy rynek stanowi relatywnie niewielki udział w naszym eksporcie ogółem, to konsekwentna praca na kilkudziesięciu rynkach jednocześnie przynosi efekt skali. Jeśli w każdym z tych krajów odnotujemy choćby dziesięcioprocentowy wzrost, łączny efekt będzie spektakularny. To właśnie filozofia dywersyfikacji, która czyni polski eksport odporniejszym na wstrząsy na poszczególnych rynkach.

Wspomniał pan, że przedsiębiorcy chętnie uczestniczą z KOWR w targach. Czy nasze marki są już wystarczająco silne? Często stawia się im przecież zarzut niskiej rozpoznawalności na świecie.

- Stawianie zarzutów, że polskie marki mają słabą rozpoznawalność na świecie w sytuacji, gdy w wielu kategoriach produktów jesteśmy europejskim liderem w produkcji i eks-

porcie, świadczy o mocnej nieznanomości aktualnych realiów handlu i produkcji żywności. Większość krytyki odnosi się przede wszystkim do porównania rozpoznawalności marek globalnych, należących do międzynarodowych koncernów z rozpoznawalnością polskich marek wytwarzanych przez firmy działające w Polsce z polskim kapitałem. Nie da się porównać skali działalności i skali nakładów finansowych pomiędzy tymi markami, ale z drugiej strony polscy producenci znakomicie odnajdują się w globalnym handlu żywnością, oferując bezpieczny i wysokiej jakości produkt, który można znaleźć na wielu półkach sklepowych na świecie. Polskie produkty kojarzone i rozpoznawalne są na poziomie powiązania kategorii produktowej z miejscem wytworzenia i w efekcie polskie jabłka są pozytywnie odbierane w Egipcie, a ich eksport do tego kraju stale rośnie. Polskie mleko i wyroby mleczarskie są jednoznacznie pozytywnie kojarzone w Korei Południowej, gdzie jesteśmy liderem tej kategorii produktowej, a w Kanadzie większość indyków spożywana na kanadyjskie święto dziękczynienia pochodzi z Polski. W mojej ocenie o rozpoznawalności polskich produktów najlepiej świadczy chęć podszywania się pod produkty kojarzone jednoznacznie z Polską.

Czyli jesteśmy już marką, którą warto podrabiać?

- Paradoksalnie - tak, i jest to poniekąd dowód naszego sukcesu. Sam widziałem to na własne oczy w Montrealu. W jednej z tamtejszych sieci handlowych podczas sprawdzania obecności polskich produktów na półkach, znaleźliśmy słoik z wyraźnym napisem „polskie ogórki”. Jed-

Polskie stoisko na międzynarodowych targach żywności.



FOT. KOWR

nak gdy go odwróciliśmy, okazało się, że został wyprodukowany w Indiach. Na etykiecie widniało polskie sformułowanie - nie angielski odpowiednik, lecz dokładnie te słowa po polsku. To wyraźnie świadczy o tym, że określenie „polski” w kontekście żywności ma w świecie realną wartość rynkową i jest traktowane jako gwarancja jakości. Tego typu sytuacje powinny mobilizować nas do jeszcze intensywniejszych działań na rzecz ochrony polskich oznaczeń geograficznych i nazw tradycyjnych.

Spójrzmy z drugiej strony: czy mamy jeszcze jakieś zaległości? Jest coś, co podpatrujemy u innych światowych marek?

- W kwestii konkretnych metod nadrobienia dystansu technologicznego musieliby wypowiedzieć się sami producenci - to oni najlepiej znają swoje branże i wyzwania konkurencyjne. Choć w naszej ocenie dzięki ogromnej absorpcji środków unijnych zarówno w okresie przedakcesyjnym, jak i po 2004 r. branża spożywcza w Polsce dokonała ogromnego skoku technologicznego, dzięki któremu możliwy jest obserwowany skokowy wzrost eksportu. Pamiętajmy, że polski eksport żywności od 2004 r. wzrósł 11-krotnie. Ciekawe jest to, że polskie firmy chcą działać na rynkach światowych nie tylko jako eksporterzy produktów wytwarzanych w Polsce, ale również coraz więcej polskich firm podejmuje odważne decyzje o bezpośredniej obecności produkcyjnej za granicą. M.in. jedna z czołowych polskich firm z branży mleczarskiej posiada oddział produkcyjny w Maroku. Podobne przykłady widać

również w branży słodczy. Jak widać, najwięksi polscy gracze mogą sobie pozwolić na tego typu inwestycje zagraniczne, co stopniowo zmienia percepcję polskiego sektora spożywczego na świecie. Na koniec chciałbym dodać, że oprócz działań własnych prowadzonych bezpośrednio przez KOWR, intensywnie współpracujemy z organizacjami producentów i przetwórców, którzy korzystając ze środków Unii Europejskiej czy funduszy promocji, prowadzą szereg dodatkowych działań marketingowych wspierających zarówno eksport polskiej żywności, ale również konsumpcję wewnętrzną w Polsce. Od przeszło 16 lat ze środków funduszy promocji, co-rocennie realizowanych jest przeszło 200 różnych projektów, z których część stanowią działania mające na celu zwiększenie eksportu polskiej żywności na rynki zagraniczne. Także Wspólna Polityka Rolna UE wspiera działalność promocyjną i informacyjną prowadzoną w sektorze rolnospożywczym. Programy mogą być realizowane odrębnie na rynku unijnym lub na rynkach krajów spoza UE. Od akcesji Polski do UE do końca 2024 r. Komisja Europejska zatwierdziła, a organizacje branżowe i/lub międzybranżowe w Polsce zawarły umowy o udzieleniu dotacji na realizację 54 polskich programów informacyjnych i/lub promocyjnych o łącznym budżecie 150,6 mln EUR. Kolejnym elementem wspierającym eksport polskiej żywności jest wspólny projekt KOWR oraz Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (PAIH), którego celem jest zwiększenie eksportu polskich produktów rolnospożywczych na perspektywiczne rynki docelowe.

Bydgoszcz: miasto wody, zieleni i bogatej historii

Bydgoszcz to miasto w sam raz na weekendową wycieczkę dla miłośników przyrody, zabytków i nietypowych atrakcji. Znajdziesz tam unikatowe muzeum brudu, dinozaury, a nawet okolicę, która wygląda jak Wenecja.



Jeden z zabytkowych spichlerzy zbożowych na Wyspie Młyńskiej.

Katarzyna Józefowicz

Bydgoszcz słynie z urokliwej „Wenecji Bydgoskiej”, tętniącej życiem Wyspy Młyńskiej oraz bogatej oferty kulturalnej. Sercem relaksu nad wodą są odnowione Młyny Rothera Ciepłe popołudnie warto spędzić, spacerując lub pływając po Brdzie.

Bydgoszcz to największe miasto województwa kujawsko-pomorskiego i siedziba wojewody. Liczy ponad 360 tysięcy mieszkańców. Wszystko to brzmi jak tłoczna i gwarna metropolia - czy Bydgoszcz aby na pewno nadaje się na weekendową wycieczkę dla kogoś, kto chciałby odpocząć od codziennego zgiełku i pośpiechu?

Tak! Bydgoszcz to jedno z najbardziej zielonych i atrakcyjnych przyrodniczo miast Polski. Ze wszystkich stron otaczają ją lasy, na północy rozciągają się wspaniałe Bory Tucholskie, a na południu Puszcza Bydgoska. 35 procent terytorium miasta leży w strefie krajobrazu chronionego, a graniczą z nim aż trzy rezerwaty. Dodatkowo Bydgoszcz to miasto wody - leży nad Brdą i Wisłą, przechodzi przez nie także Kanał Bydgoski. Kto szuka na weekend atrakcji przyrodniczych i ochłody nad wodą, może śmiało planować wycieczkę do Bydgoszczy.

Ale Bydgoszcz to także prężnie rozwijające się miasto z długą historią, nie brak tu więc atrakcji także dla miłośników zabytków. Możesz tu podziwiać wspaniałe gotyckie kościoły, średniowieczne mury, ale też unikatowe, doskonale zachowane i odnowione zabytkowe spichrze, młyny i fabryki.

Jak widzisz, atrakcji w Bydgoszczy jest tyle, że łatwo się

pogubić. Dlatego wybrałem dla Ciebie kilka najciekawszych - zobacz poniżej plan weekendowej wycieczki po mieście dla miłośników przyrody, zabytków i rodzin z dziećmi.

Stare Miasto i jego niesamowite zabytki

Jeśli lubisz zwiedzać zabytki i podziwiać dawną architekturę, koniecznie zaplanuj spacer po wiekowym i malowniczym Starym Mieście w Bydgoszczy. Stoją tu do dziś resztki średniowiecznych murów, wspaniała katedra św. Marcina i Mikołaja, kamienice z XVIII, XIX i początków XX wieku, a nawet zabytkowe spichlerze, w których urządzono muzea i centra kulturalne.

Wycieczkę możesz zacząć np. od Starego Rynku, który naturalnie stanowi centrum bydgoskiej starówki. Stoją tu urocze kamieniczki mieszczące kawiarnie i sklepy. Bardzo oryginalną atrakcją jest też pomnik Pana Twardowskiego - naturalnej wielkości ruchoma rzeźba, która dwa razy dziennie, o godz. 13.13 i 21.13, wysuwa się z swojej wnęki i kłania się przechodniom.

O Wyspie Młyńskiej mówi się czasem, że to salon Bydgoszczy, i rzeczywiście - ta zielona enklawa w samym środku miasta zachwyca zarówno przyrodą (możesz tu spacerować wśród starych kasztanowców), jak też ofertą kulturalną. Stojące tu zabytkowe spichrze i młyny zostały odrestaurowane i dziś mieszczą atrakcje turystyczne, jak np. Galerię Sztuki Nowoczesnej czy Europejskie Centrum Pieniądza. Młyny Rot-hera to centrum kultury i rozrywki, a także zagłębie gastronomiczne z darmowym punktem widokowym, które zorganizowano w budynku XIX-wiecznego pruskiego młyna.

Wyspę Młyńską z resztą Bydgoszczy łączą dwie kładki i dwa mosty. Warto wybrać się na spacer południową kładką, która prowadzi do tzw. Wenecji Bydgoskiej. To jeden z najbardziej malowniczych zakątków miasta - kamienny bulwar na obu brzegach Młynówki (stare koryto Brdy) pozwala podziwiać stare kamienice pnące się tuż nad wodą. W czasie spaceru tą trasą można się naprawdę poczuć trochę jak nad weneckim kanałem.

Z Wenecji Bydgoskiej niedaleko jest do najbardziej oryginalnego bydgoskiego muzeum. W mieście nie brak muzeów, które warto odwiedzić, jak np. Muzeum Kanału Bydgoskiego, Wojsk Lądowych, Farmacji czy Wolności i Solidarności, ale Muzeum Mydła i Historii Brudu jest wyjątkowe w skali Polski. Mieszczą się tu wystawy, częściowo interak-

tywne, poświęcone historii higieny w Polsce i na świecie od czasów starożytnych do dziś. Można tu zobaczyć np. średniowieczną łaźnię, XIX-wieczny pokój kąpielowy, przenośne ubikacje, pierwsze prysznice, żeliwne wanny z XIX wieku, szczotki z końskiego włosia, maglownice, pralki i suszarki. Muzeum posiada również bogatą kolekcję mydeł z różnych zakątków świata oraz form do ich produkcji.

Nad wodą w Bydgoszczy

Wiele atrakcji Bydgoszczy łączy się z wodą - miasto leży w końcu nad dwiema rzekami i tu zaczyna się słynny Kanał Bydgoski. To zabytek hydrotechniki i droga wodna łącząca Wisłę i Odrę przez Brdę, Noteć i Wartę. Dziś na kanale można podziwiać nadal sprawne jazy i śluzy, a także wybrać się na rejs turystyczny po jego

wodach. Wzdłuż Kanału Bydgoskiego ciągną się planty, czyli rozległy park długi na 3 kilometry i pełen malowniczych ścieżek spacerowych oraz tras rowerowych.

Jedną z ulubionych przez turystów atrakcji Bydgoszczy jest tzw. Przechodzący przez rzekę, czyli rzeźba balansująca, przedstawiająca młodego mężczyznę z tyczką w ręce, przechodzącego po linie rozpiętej nad Brdą tuż za mostem im. Jerzego Sulimy--Kamińskiego. Rzeźba jest balansująca, bo figura utrzymuje swoją pozycję nie za sprawą solidnego spojenia czy śrub, lecz dzięki temu, że środek jej masy znajduje się w centralnym miejscu liny.

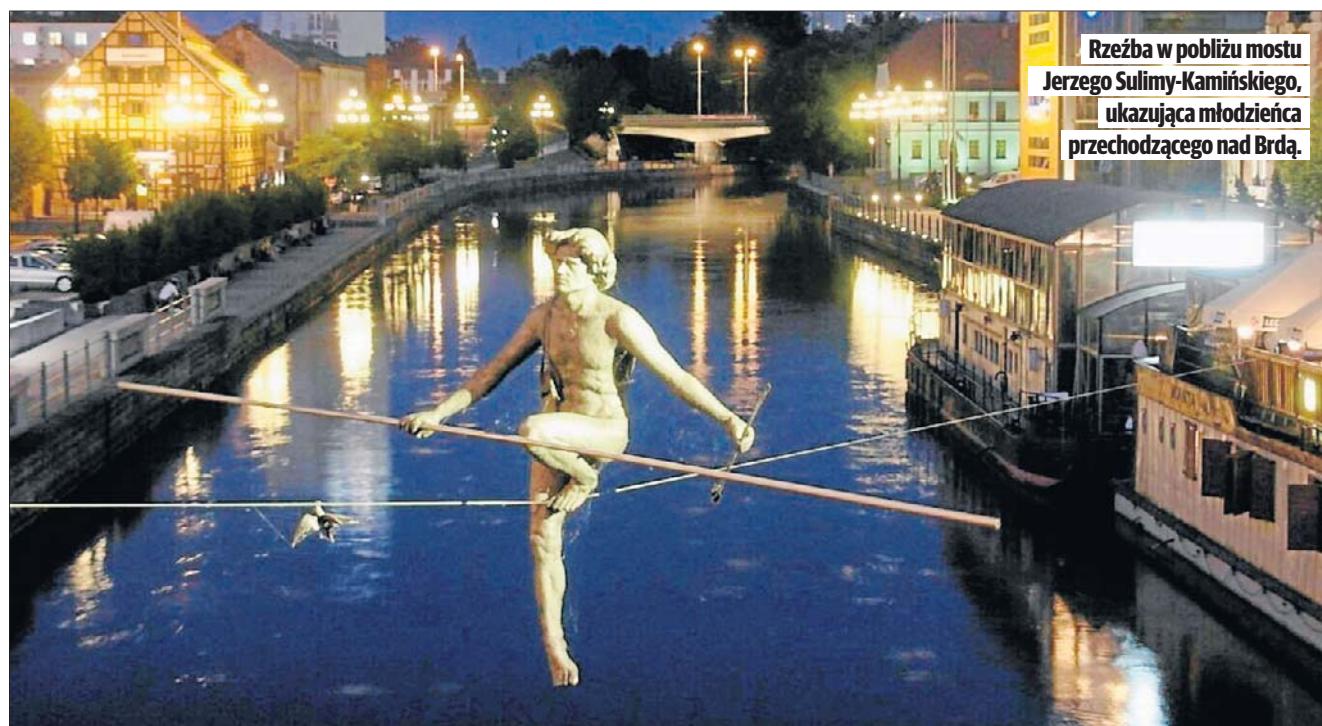
Największy park miejski w Polsce!

W Bydgoszczy nie brakuje parków i terenów zielonych na wypoczynek i wyciszenie

się. Miasto słynie z tego, że tuższy Leśny Park Kultury i Wypoczynku Myślęcinek to największy park miejski w Polsce - ma aż 830 ha powierzchni! Na tym rozległym obszarze znajdują się wzgórza, jeziora, las oraz liczne dodatkowe atrakcje.

Kto chce odpocząć od zgiełku, powinien wybrać się do zachodniej części Leśnego Parku, gdzie wyznaczono strefę ciszy. We wschodniej części znajdują się m.in. lunapark, ogród zoologiczny, ogród botaniczny, park miniatur, a nawet park jurajski „Zaginiony Świat” z 40 modelami dinozaurów - świetne miejsce na wycieczkę z dziećmi, bo można się tu sporo nauczyć o przeszłości życia na Ziemi.

Park w Myślęcinku przecinają liczne ścieżki piesze i rowerowe, a zimą można tu śmigać na nartach na zboczach Góry Myślęcińskiej.



Rzeźba w pobliżu mostu Jerzego Sulimy-Kamińskiego, ukazująca młodzieńca przechodzącego nad Brdą.

Berberysy to piękne i łatwe w uprawie krzewy ozdobne

Dzięki efektownej kolorystyce liście berberysów stanowią największy walor wielu ich odmian.

Berberysy to niezwykle dekoracyjne krzewy, które zachwycają różnorodnością odmian, barwą liści i pokrojem. Są łatwe w uprawie, odporne na niekorzystne warunki, a w dodatku ich owoce są jadalne i wykazują właściwości lecznicze.

Joanna Turakiewicz

Inna, bardziej zwyczajowa nazwa berberysu zwyczajnego to kwaśnica zwyczajna. Roślina zawdzięcza ją smakowi owoców. Te z kolei zawdzięczają go wysokiej zawartości witaminy C. Owoce berberysu zawierają jej więcej niż cytryna. Tyle co truskawki - 80 mg w 100 gramach owoców. Z tego też powodu nazywa się berberys „polską cytryną”.

Ten ciernisty krzew zdobi ogród niemal przez cały rok. Wygięte we wdzięczne łuki gałęzie wiosną pokrywają się drobnymi, zebranymi na wspólnych szypułkach listkami - w zależności od odmiany w różnych odcieniach zieleni, czerwieni i pomarańczu, z kontrastowymi obwódkami na zewnętrznej stronie listków. Jesienią cudnie wybarwiają się na czerwono. W maju i czerwcu do listków dołączają zebrane w długie grona delikatne, żółte, kielichowate kwiatki. Rodzą się z nich podługne, błyszczące jagody, dojrzewające w drugiej połowie lata krwistą czerwienią. Owoce można zbierać od września, a niezebrane pozostają na krzewie do późnej zimy.

Jakie wymagania ma ten krzew?

Dużą zaletą berberysu są jego niskie wymagania uprawowe. Krzew ten toleruje niemal każdą glebę, z wyjątkiem nadmiernie ciężkiej, podmokłej, gliniastej. Przepuszczalne, umiarkowanie żyzne podłoże będzie dla niego w sam raz, a gdy już się dobrze ukorzeni, zniesie nawet długotrwałą suszę. Nieźle znosi też cięcie, choć nie jest ono konieczne.

Warto jednak przeprowadzić je co parę lat, by roślinę odmłodzić i zachować jej pokrój. Wówczas zabieramy się za to zaraz po zakończeniu kwitnienia lub późną zimą.

Nie tylko berberys zwyczajny

W ogrodach bardzo popularny jest berberys Thunberga, zwany też japońskim (pochodzi ze wschodniej Azji). Ma on bardzo liczne i ciekawe odmiany ozdobne o bardzo zróżnicowanej wielkości i przeróżnie ubarwionych liściach. Jego kwiaty tworzą krótkie, wiszące baldachy i po tej cesze najłatwiej odróżnić go od berberysu zwyczajnego, którego kwiaty są zebrane w dłuższe, wiszące grona. Jeśli chodzi o uprawę, to nie ma zasadniczych różnic między tymi gatunkami. Również jego owoce są jadalne i zdrowe.

W niektórych regionach (w USA) berberys Thunberga jest uważany za gatunek inwazyjny, który wypiera rodzime rośliny. Jednak w uprawie spotyka się przede wszystkim ozdobne kultywary, które nie stanowią zagrożenia.

Intensywny zapach

Kwiaty większości berberysów mają intensywny zapach. Jego ocena jest bardzo indywidualna - jedni odbierają go jako bardzo przyjemny, innym śmierdzący. Zanim posadzimy berberysy w ogrodzie, warto sprawdzić, do której grupy należymy. Krzewy te często są sadzone jako zieleni miejska, są też w wielu ogrodach, więc bez większego problemu powinniśmy mieć okazję do ich powąchania.

Jako żywopłoty i w donicach

Berberysy można wykorzystać w ogrodzie na różne spo-

soby. Większe bardzo dobrze wyglądają jako solitery na trawniku. Ale z kolorowych berberysów można tworzyć też piękne kompozycje. Ponieważ mają liście od żółtych, limonkowych przez pomarańczowe, czerwone do bordowych (są i zielone), już kilka krzewów stworzy kolorową kompozycję.

Mniejsze odmiany dobrze wyglądają na rabatach kwiatowych, można z nich też tworzyć obwódki. Nadają się także do uprawy w donicach - na balkonach i tarasach. Większe odmiany berberysu bardzo dobrze nadają się na żywopłoty - tym trudniejsze

do sforsowania, że mają cierne (trzeba na nie uważać podczas przycinania czy zbierania owoców).

Właściwości lecznicze

W ogrodach uprawiamy berberys na ogół dla jego urody. Warto również skorzystać z jego - znanych od tysiącleci - właściwości leczniczych. Cennymi aktywnymi substancjami zawartymi w owocach, liściach, ale także korze i korzeniach są alkaloidy berberyny, zwane po prostu berberyną. Wykazują one silne działanie antybiotyczne i przeciwzapalne. Występująca tu w dużej ilości witami-

na C wspiera odporność, dlatego poleca się berberys w przeziębieniach. Używane w fitoterapii liście wykazują działanie żółciopędne, regulujące pracę układu trawienego, przeciwskurczowe i antybiotyczne. Owoce stosowane są dla ogólnego wzmocnienia układu odpornościowego, ale też moczopędnie, przeciwgorączkowo i dla regulacji przemiany materii. Wykazują one także działanie uspokajające.

Przedawkowanie berberysu jest groźne dla zdrowia! Dzieje się tak, ponieważ zawarta w roślinie berberyna, obok wielu korzystnych oddziały-

wań na organizm, ma też i te niepożądane. Odkłada się mianowicie w sercu, wątrobie i trzustce, dlatego w spożywaniu owoców, liści czy preparatów zawierających berberys należy zachować umiar. Nie powinno się jeść ich w dużych ilościach ani przez dłuższy czas.

Zbierane późną wiosną liście można suszyć i sporządzać z nich napary oraz odwary. Z kolei z owoców zrobimy aromatyczne nalewki, wino, soki i konfitury. Można je zasuszyć lub zamrozić i dodawać od czasu do czasu w niewielkich ilościach do musli, sałatek i deserów.



Owocujący berberys

Dobroczynne zioła „internetowej” Babci Róży

Babcia Róża, ambasadorka Polskiego Związku Kół Gospodyń Wiejskich: - Nauczyliśmy się korzystać z ziół, ale nie z książek, tylko z wiedzy przekazywanej z pokolenia na pokolenie.



Babcia Róża: Liczę, że chociaż część osób potrafiłaby przekonać, że zioła są po to, aby nam pomagać.

FOT. DAWID ŁUKASIK

Paula Goszczyńska

Zioła od wieków zajmują ważne miejsce w życiu człowieka. Dawniej były podstawą domowego leczenia, dziś ponownie zyskują na popularności i wracają do łask zarówno w medycynie naturalnej, jak i w kuchni.

O ich zastosowaniu rozmawiamy z Różą Nadrzewią, znaną w internecie jako Babcia Róża, ambasadorką Polskiego Związku Kół Gospodyń Wiejskich.

„Szczęść Boże o każdej porze” - to tradycyjne przywitanie Babci Róży, która w sieci jest niezwykle popularna. Między innymi na TikToku Polskiego Związku KGW dzieli się z widzami bogatą wiedzą o roślinach, tradycyjnej kuchni i dawnych zwyczajach. Osobiście spotkać można ją oczywiście w Parku Etnograficznym w Tokarni, a dokładniej w Chłupie ze Złotnik.

- Pochodzę z Roztocza, ale gdy poznałam męża, to za nim przyjechałam pod Kielce. Tu wyszłam za mojego Jaska za mąż. Z ziemią świętokrzyską związana więc jestem od 50 lat. Wcześniej nazywałam się Róża Górską, a po mężu Nadrzewią. Szkołę ogrodniczą skończyłam w Żywcu - mówi Babcia Róża. Dodaje, że od 12 lat jest wdową i wolny czas aktualnie poświęca turystom w skansenie. - Liczę, że

choć część osób potrafiłaby przekonać, że zioła są po to, aby nam pomagać - zaznacza z uśmiechem.

Obecnie można zauważyć wyraźny wzrost zainteresowania ziołarstwem. Powstają domowe ogródki ziołowe, organizowane są warsztaty dotyczące naturalnego leczenia, a sklepy oferują coraz większy wybór produktów ziołowych. Ludzie chętniej wracają do tradycji.

Za moment skansen w Tokarni pokryje się macierzanką, z której można sporządzić napar. - To zioło mojej młodości. Tam, gdzie mieszkałam, było daleko i do apteki, i do lekarza, i do kościoła. Dlatego nauczyliśmy się korzystać z ziół, ale nie z książek, tylko z wiedzy przekazywanej z pokolenia na pokolenie - podkreśla nasza rozmówczyni.

- Jednym z ziół, które zawsze mam w doniczce, jest geranium. Nasze babcie i mamy również z niego korzystały, gdy tylko najmłodszych mieszkańców domu zaczynało boleć ucho. Maj jest szczególnie dla ziołarzy przychylny. Bardzo popularna oczywiście jest pokrzywa, z której robi się herbatki i sałatki, ale też szyszki z modrzewia lub pędy sosny. To tak naprawdę ostatni dzwonek, by przygotować pyszny syrop na kaszel. Wystarczy zasypać je warstwowo cukrem i odstawić w słoiku w ciepłe miejsce, aż zaczną puszczać sok. Kolej-

na roślina to kasztanowiec. Jako starsza osoba zmagająca się z problemami z kolanami i żyłkami bardzo polecam zebrać kwiaty i zalać 40- lub 60-procentowym alkoholem, a następnie takim mazidełkiem nacierać nogi. A już za chwilę będzie orzech włoski. Tu warto wykorzystać zarówno liście, jak i sam orzech zielony do sporządzenia zdrowotnych nalewek na układ trawienny. I oczywiście mniszek lekarski, który jest dość popularny. Warto go porzuć w zębach i poczuć tę gorzkość, dla zdrowia naszej wątroby - wylicza Babcia Róża.

Czasem pozbywamy się rośliny, myśląc, że to chwast, a moglibyśmy skorzystać z jej dobroczynnych właściwości. - Taką rośliną jest podagrycznik - zniechęca Babcia Róża. I to nie jest chwast, tylko młode ziele jest niezwykle smaczne i można je dodawać do sałatek. Z przytulii można robić z kolei smaczną herbatkę, podobnie jak z młodych liści czarnej porzeczki. Wystarczy ususzyć, a później zalać wrzątkiem. Bluszcz kurdybanek to pospolite zioło o silnym działaniu przeciwpalnym i ciekawym zapachu i smaku. Kiedyś nie korzystało się tak ze sklepów, jak teraz, i mama wrzucała kilka listków do rosółu - opowiada Babcia Róża.

Nie można zapomnieć o kwiatach lipy, które pojawiają się za moment.

- Kiedyś pełne kwiatów lipy papierowe worki były obowiązkowo w naszych domach. Tak pamiętam to z dzieciństwa i młodości. Tak jak suszone na słońcu pokrojone jabłka, które były dla nas wtedy tym, czym są teraz chipsy - śmieje się pani Róża. - Bardzo cieszy mnie, że coraz częściej pojawiają się jadalne kwiaty, widąc to po ofercie cukierników. Płatki jadalnych kwiatów sprawdzą się nie tylko do dekorowania deserów, ale i sałatek - dodaje.

Na koniec radzi, by zawsze patrzeć pod nogi, gdy spacerujemy. - Natura dała nam bardzo dużo. Teraz jesteśmy nauczani inaczej, wygodniej, ale może to okazja, by wrócić trochę do korzeni - zastanawia się nasza rozmówczyni.

Syrop z pędów sosny
Składniki: 1 kilogram jasnozielonych pędów sosnowych, 1 kilogram brązowego cukru, 1 duży słoik. Ilość składników z przepisu można zmodyfikować, należy jednak pamiętać, że stosunek pędów sosny do cukru powinien wynosić 1:1.

Pędy należy umyć pod bieżącą wodą i położyć na około godzinę na słońcu. Po tym czasie można pociąć je na pięciocentymetrowe kawałki lub delikatnie stłuc drewnianym tłuczkiem. Następnie układać w słoiku na zmianę warstwę

pędów i cukru. Pełny słoik należy zakręcić i odstawić na około 2-3 tygodnie. W pierwszych dniach zalecane jest, aby stał na słońcu, ponieważ przyspieszy to rozpuszczanie się cukru i wypuszczanie soków. Konieczne jest także codzienne otwieranie słoika i mieszanie jego zawartości. Syrop jest gotowy, kiedy sok w całości przykrywa pędy.

Kolejnym krokiem jest przełanie go przez gazę do wyparzonych buteleczek lub słoiczek i pasteryzowanie. Gotowy syrop należy przechowywać w lodówce. Zalecane jest, aby spożyć go w ciągu sześciu miesięcy.

Syrop z kwiatów z czarnego bzu
Składniki: 50 baldachów czarnego bzu, 1 litr wrzątku, 1 kg cukru, sok z cytryny.

Usuwać grubsze łodyżki i ogonki kwiatów. Kwiaty zalewamy wrzątkiem w proporcji około litra wrzątku na 50 baldachów czarnego bzu. Odstawiamy w ciemne, chłodne miejsce na 24-48 godzin. Po tym czasie precedzamy kwiaty przez sitko. Do odcieczonej wody dodajemy cukier i podgrzewamy do zagotowania. Co jakiś czas mieszamy, żeby cukier się rozpuścił. Jeśli na powierzchni zbiera się piana, delikatnie ją usuwamy. Po zagotowaniu odstawiamy z ognia i doprawiamy do smaku sokiem z cytryny. Przelewa-

my do butelek lub słoików i jeśli chcemy przechować na dłużej - pasteryzujemy.

Salatka z letnich liści i kwiatów

Składniki: 2-3 garście letnich liści różnych sałat, kilka kwiatów nasturcji, kilka kwiatów bratków, kilka kwiatów nagietka, 2 łyżki dobrej musztardy, 2 łyżki miodu, 10-12 łyżek oleju rzepakowego, kilkanaście kropel sosu tabasco, 2 łyżki soku z cytryny, szczypta soli i pieprzu.

Musztardę i miód rozetrzeć z sokiem z cytryny, solą, pieprzem i tabasco. Powoli dolewać olej. Mieszać do momentu, aż sos uzyska gęstą, kremową konsystencję. Liście sałat i kwiaty delikatnie opłukać i osuszyć. Z nagietka oderwać płatki. Wymieszać i polać obficie dressingiem.

Herbatka ze świerkiem

Składniki: kopiasta łyżka zielonej herbaty, goździk, kilka plasterków imbiru, kilka świerkowych gałązek, plaster pigwowy lub cytryny bez skórki.

Świerkowe gałązki rozdrobnij (najlepiej spryskaj odrobiną spirytusu, ale nie jest to konieczne). Zarówno gałązki, jak i pozostałe składniki włóż do dzbanka. Zalej wszystko wrzątkiem i parz przez 15 minut. Gotową herbatkę możesz precedzić. Smacznego.



Syrop z pędów sosny



Salatka z letnich liści sałat i kwiatów



Syrop z kwiatów z czarnego bzu

FOT. MARTA GÓRA

część Hadesu

żądanie strajkujących

twórca obrazu „Guer-nica”

31

film grozy ciężka zaślona

rzeka na Roz-toczu

kurort na Helu

dawne względy gipsowa masa na ozdoby

18

muza poezji miłosnej

zięć Mahometa

w ekwi-punku alpi-nisty

domowy forte-pian

aura taktyka walki konnicy

rodzaj kroniki krymi-nalnej

kraj z Ottawą

wiatr równi-kowy

nasia-dówka u szefa

rzadkie imię męskie

pieśń patrio-tyczna

3

rasa owiec śliwo-daktyl

dopływ Dunaju

narzędzie rolnicze

wśród zakonnic

23

zwój tkaniny

muza astro-nomii

25

miasto nad Grabią

16

prezy-dencki sprzeciw

okres stu lat

model Toyoty

mał-żonek Sawy

17

masa ludzi rybi tłuszcz

rozległy ze szczytu

12

przypo-mina elipsę Kupidyn

żona Uranosa

29

wenecki VIP

4

mar-i-huana lub kokaina

rymska bogini obfi-tości

7

wieczne miasto artre-tyzm

8

sol lub si

grzanka z opie-kacza

32

indyjska księż-niczka

21

część twier-dzenia

gilza papie-rosa

część balu-strady karnacja

zimowy pojazd

placi czynsz

24

żywot-niki rzymska Artemida

gwiazda rocka ... Lozano, trener

wynik doda-wania

Santor lub Kwiat-kowska

nastrój, atmo-sfera

używa języka migo-wego

andyjski ssak

do wy-najęcia

Jan, malarz entuzjastka, miłośniczka

urząd koś-cielny

plasz-czyzna ukośna

pojazd uprzy-wile-jowany

22

Franco, włoski aktor

opasuje kimono Szalom, pisarz

hind-uska bogini śmierci

czastka żaru

10 kwintali

wąsko-torowa

arab-skie imię męskie

spec-od calek

chro-niony ptak leśny

ciastko z kremem

preparat kosme-tyczny

28

kanon moralny słodki napój

powóz na resorach

27

Farrow „Gdzie jest ...”

częstka utworu muzycznego

sportowe buty

goguś, fircyk

33

9

zrzą-dzenie losu

miasto na Nizinie Padań-skiej

zacięcie, żyłka

14

dawna opłata drogowa

niewy-godne łożko

egzo-tyczna przy-prawa

ssak z bródką

Bohdan, pisarz i lotnik

11

gaz palny

otwór Wezu-wiusza

powieść Andrzeja Kanie-ckiego

30

koniec bomu

20

środek usypia-jący

szlachetny koń

trwale łączenie metali

dipol na dachu

partyjny teoretyk

dawny bęben woj-skowy

proszek do prania

wysoki męz-czyzna

lew górski

ostry brzeg

ba-gienna mgła

26

roślina jak sułtanat

5

modnie się ubiera

stopień pisma haftowa-ny kilim

2

powieść Tyr-manda

kwota do zwrotu

10

brzeczka mio-dowa

japoń-skie zapasy

duża skrzynia



1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIE KAŻDY PŁYMAK JEST W CIEPKU URODZONY.

Gierymski - poeta światła i jego królowa

Zenon Przesmycki nazwał go poetą światła, gdyż jak mało który artysta potrafił oddać magię i nastrój wywołany przez światło słoneczne lub ulicznej latarni gazowej.

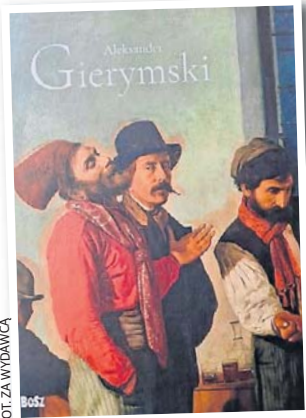
Wiesław Pierzchała

Aleksander Gierymski to ścisła czołówka polskich malarzy. Można odnieść wrażenie, że głównym bohaterem wielu jego obrazów nie są sceny rodzajowe czy miejskie pejzaże, lecz światło.

Nie zawsze był rozumiany przez krytyków i miłośników malarstwa. Stąd jego samotność. Był mizantropem i wiecznym tułaczem. O jego smutnym życiu i bogatej twórczości przeczytamy w albumie „Aleksander Gierymski” wydanym przez wydawnictwo BoS.

Jego głównym mecenasem był milioner z Kresów i wytrawny kolekcjoner Ignacy Korwin-Milewski, który wspierał go finansowo, co było o tyle istotne, że artysta nie miał zamówień od polskich miłośników malarstwa, którzy nie poznali się na jego talencie. Stąd gorzkie słowa autora „W altanie”, że w Polsce lepiej być koniem wyścigowym niż malarzem.

„Gdyby nie Milewski nie miałbym z czego żyć” - przyznawał Gierymski. Jego dobroczyńca mieszkał na swojej prywatnej wyspie Santa Catarina na Adriatyku, gdzie posiadał doborową kolekcję malarstwa. Jej ozdobą było 30 obrazów na-



szego bohatera, w tym takie arcydzieła jak „Anioł Pański”, „Chłopiec w słońcu” czy rewelacyjne „Święto Trąbek”, na którym widać pobożnych Żydów modlących się o zmierzchu nad brzegiem Wisły w Warszawie.

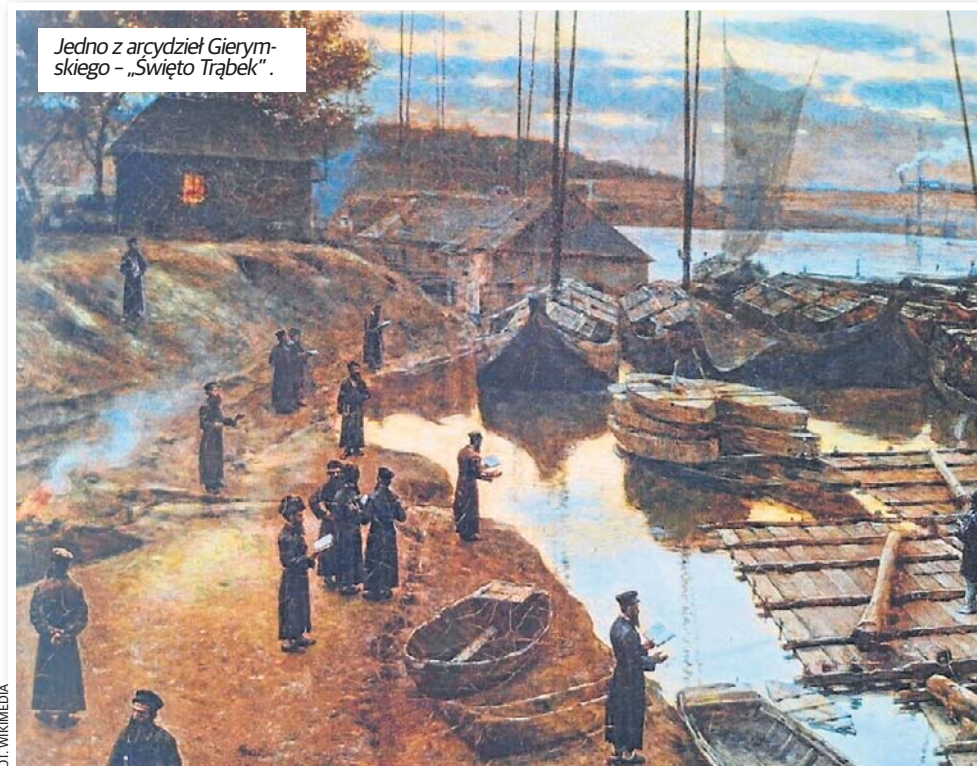
Obrazem tym urzeczony był Bolesław Prus, który podkreślał, że geniusz artysty widać niemal z jego każdego fragmentu - z każdego chałatu, każdej łódki i tratwy, z nieba, wody i ziemi. Tymczasem inny gigant tamtej epoki, Jan Matejko, zupełnie nie poznał się na arcydziele Gierymskiego i pisał duby smalone zarzucając autorowi banalność, codzienną zwyczajność, a nawet... bezmyślność. Cóż, ta kuriozalna ocena, celna niczym

kula w płocie, autorowi „Reytana” i „Stańczyka” chluby nie przynosi.

Inne świetne obrazy Gierymskiego z okresu warszawskiego, to „Żydówka z pomarańczami”, czyli sławna „Pomarańczarka” - portret żydowskiej handlarki ulicznej o twarzy pomarszczonej i zniszczonej przez czas i pracę, a także „Piaskarze” znani choćby z tego powodu, że aby piasek na obrazie wyglądał jak należy, malarz... kazał go obficie zwozić do swojej pracowni.

Gierymski tylko raz w życiu był zakochany. Damą jego serca została wybitna aktorka teatralna Helena Modrzejewska, w której kochał się bez pamięci i bez wzajemności. W jednej z wypowiedzi przyznawał: „Zakochany jestem w jej łzach, ruchach i paru pięknych słowach. Ona zawsze była moją królową”.

Kilka lat przed śmiercią Gierymski zamieszkał w Bronowicach w domu malarza Włodzimierza Tetmajera, który jako Gospodarz został uwieczniony w „Weselu” Wyspiańskiego. Jego żoną była Anna Mikołajczykówna, córka miejscowego wieśniaka. Przybysz zgłębiał realia wiejskie i malował. Najśłynniejszy obraz z tego okresu to „Trumna chłopska” stanowiąca swoiste memento...



Jedno z arcydzieł Gierymskiego - „Święto Trąbek”.

Czym jest erytrozyna? To syntetyczny, ciemnoczerwony barwnik spożywczy o symbolu E127

Polska Press

Nadaje produktom intensywny wiśniowy lub różowy odcień. Substancja jest silnie kontrowersyjna. W krajach europejskich erytrozyna dopuszczona jest do użycia w ograniczonych ilościach.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych produkt jest całkowicie zakazany, m.in. z powodu podejrzeń o działanie rakotwórcze i wpływ na rozwój dzieci. Dodatkowo zwrócono uwagę na potencjalny negatywny wpływ tej substancji na układ nerwowy, w tym możliwość nasilenia nadpobudliwości i problemów z koncentracją, szczególnie u dzieci.

W jakich produktach występuje E127?

Erytrozyna to barwnik używany głównie po to, żeby nadać produktom wyrazisty wiśniowoczerwony odcień. Nie wpływa na smak, ale mocno zmienia wygląd, dzięki czemu jedzenie czy kosmetyk wydają się bardziej „atrakcyjne” wizualnie. Spotkać ją można w żelkach, li-

zakach, kolorowych drażetkach i cukierkach, a także produktach mlecznych o owocowych smakach. E127 znajdziemy również w dżemach, napojach, zwłaszcza tych gazowanych, i syropach dodawanych do drinków lub deserów. Ponadto erytrozyna jako barwnik stosowana jest do tuszów do drukowania, past do zębów, kosmetyków (np. róż).

Czy barwniki spożywcze są bezpieczne?

Na etykietach produktów spożywczych barwniki są oznaczane symbolem E, po którym następuje liczba mieszcząca się w przedziale od 100 do 199. Istnieje wiele doniesień naukowych na temat możliwych skutków ubocznych barwników spożywczych. Badania przeprowadzone w Southampton wykazały, że niektóre z tych substancji mogą prowadzić do nadaktywności u dzieci oraz zaburzeń koncentracji. Wyniki tych badań wywołały duże zainteresowanie, a producenci żywności zostali zobowiązani do umieszczania ostrzeżeń

na etykietach produktów zawierających barwniki syntetyczne. Podejrzenia dotyczące alergii i zanieczyszczenia białkami mogą mieć związek z barwnikiem koszenilą.

Choć sama koszenila może nie być uczulająca, jej zanieczyszczenie białkami może powodować reakcje alergiczne u niektórych osób. Związki barwnika annato, stosowane w niektórych produktach spożywczych, mogą wywoływać objawy takie jak pokrzywka, obrzęk naczynioruchowy oraz uczulenia u niektórych konsumentów.

Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) uznał, że bieli tytanowej (dwutlenku tytanu) nie można uważać za bezpieczną ze względu na liczne wątpliwości i obawy dotyczące jej genotoksyczności. W wyniku tego Komisja Europejska podjęła decyzję o zakazie stosowania dwutlenku tytanu w żywności. Zakaz obowiązuje od 8 sierpnia 2022 roku. Obejmuje wszystkie kraje członkowskie Unii Europejskiej oraz Irlandię Północną.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**; Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy: **ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19**, tel. 502 499 448, 502 499 127

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY papa obróbki, 601-160-108

INSTALACJE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

PRZYŁĄCZA - Instalacje. Woda - Kanalizacja - Awarie, 604-702-851

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, 42-717-17-04, 510-231-468

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

W Holandii na mecz z dowodem tożsamości?

Holenderska federacja piłkarska KNVB chce wprowadzić w najbliższych latach cyfrowy system wstępu na stadiony piłkarskie, w którym bilet będzie powiązany z dowodem tożsamości kibica.

Patryk Kulpok

Rozwiązanie ma ułatwić identyfikację osób łamiących przepisy, ale budzi sprzeciw fanów.

Osoby wybierające się na mecze w Holandii miałyby korzystać z aplikacji powiązanej z dowodem tożsamości. Fizyczne karty kibica lub tradycyjne wejściówki nie byłyby już potrzebne.

System określany jako Personal Digital Ticketing albo Identity Based Access ma pomóc klubom w szybszym ustalaniu tożsamości osób łamiących przepisy na stadionach. KNVB wskazuje m.in. na przypadki używania pirotechniki, po których klubom trudno zidentyfikować sprawców. Według federacji dzięki nowemu rozwiązaniu kluby będą wiedziały, kto faktycznie przebywa na stadionie i czy dana osoba ma prawo wejść na obiekt.

Kibic przed wejściem na mecz musiałby zeskanować dowód tożsamości i połączyć go z aplikacją w telefonie. Część holenderskich klubów już korzysta z cyfrowych biletów, ale PSV Eindhoven jako pierwszy wprowadził system powiązany z konkretną osobą. Klub przekazał portalowi RTL Nieuws, że rozwiązanie sprawdza się dobrze, bo skraca kolejki i eliminuje problem zapomnianej karty sezonowej.

KNVB twierdzi, że system może także ograniczyć zbiorowe kary, takie jak zakazy wyjazdowe dla kibiców gości, ponieważ łatwiej będzie wskazać konkretne osoby odpowiedzialne za incydenty. Federacja podkreśla również, że nowe rozwiązanie ma poprawić obsługę kibiców, umożliwić klubom lepszą komunikację i ograniczyć nielegalny handel biletami.

Plan budzi jednak zdecydowany sprzeciw części środowisk kibicowskich. Przedstawiciele stowarzyszeń fanów wskazują przede wszystkim na ryzyka związane z prywatnością i bezpieczeństwem danych. Carli Klijn ze stowarzyszenia FSV De Feijenoorder podkreśliła, że bezpieczeństwo na stadionach jest ważne, ale kibice nie zostali dotąd wystarczająco poinformowani o szczegółach projektu.

Obawy wzmocnił wcześniej incydent dotyczący systemu biletowego Ajaksu Amsterdam, który według RTL Nieuws można było zhakować. Susanne Wichhart ze stowarzyszenia kibiców Vitesse oceniła, że doświadczenia z Ajaksem pokazują, iż dostęp do takich systemów może nie być wystarczająco zabezpieczony.

Krytycy wskazują też, że nowe wymogi mogą utrudnić spontaniczne wyjście na mecz.



Racowisko na trybunach piłkarskiego stadionu.



Futbolowi kibice nie kryją emocji.

FOT. PAPIER/BRADLEY SECKER

Frank Kriellaars, przewodniczący Supporterscollectief Nederland, ocenił, że podnoszenie barier wejścia stoi w sprzeczności z hasłem „piłka nożna dla wszystkich”.

Nie wiadomo jeszcze, kiedy aplikacja miałaby stać się obowiązkowa dla holenderskich klubów. Wcześniej jako możliwy termin wskazywano sezon 2027/2028, ale KNVB tego nie

potwierdza. Federacja zapowiada, że latem spodziewa się wyników pilotaży i dopiero na tej podstawie będzie dalej opracowywać szczegóły systemu.

Nieprawdopodobny wyczyn Polaka

Jan Hofman

Jurand Czabański ustanowił nowy rekord świata w 20-krotnym Ironmanie Continuous, który pozostał nieosiągalny od blisko trzech dekad.

Podczas zawodów w Brazylii Polak pokonał 4520 kilometrów w czasie 412 godzin 42 minut 27 sekund deklasując historyczny rezultat z 1998 roku. Ten wyczyn sportowy przełożył się na realną pomoc - zgodnie z zapowiedzią, jednak z firm przekazał 125 000 zł rzecz Fundacji Cancer Fighters.

W ramach morderczej rywalizacji Brasil Ultra Tri, zawodnik zmierzył się z wyzwaniem wymagającym żelaznej kondycji i odporności psychicznej. Na końcowy rezultatłożyło się 76 km pływania, 3600 km jazdy na rowerze oraz 844 km biegu - wszystko w formule ciągłej.

Polak oprawił dotychczasowy rekord świata o 24 godziny i 39 minut. Tym samym Czabański nie tylko wygrał tegoroczną edycję zawodów, ale zapisał się w historii światowego ultratriathlonu, ustanawiając jeden z najbardziej znaczących wyników wytrzymałościowych ostatnich lat.

Czabański w zaledwie rok dokonał rzeczy z pozoru niemożliwych. Przypomnijmy, że w maju 2025 roku Polak pobił rekord świata na dystansie 10-krotnego Ironmana z wynikiem 169 godzin, 53 minuty i 33 sekundy.

Niecałe trzy miesiące później jako pierwszy człowiek na świecie, ukończył morderczy dystans 50-krotnego Ironmana Continuous, spędzając na trasie (na którąłożyło się 190 km pływania, 9000 km jazdy na rowerze i 2110 km biegu) dokładnie 1145 godzin, 40 minut i 9 sekund.



Jurand Czabański

FOT. INSTAGRAM/COMI

Ma nowego trenera

Jan Hofman

Serb Novak Djoković zatrudnił nowego trenera, byłego kolegę z reprezentacji Viktora Troickiego.

Tenisista w mediach społecznościowych zamieścił wspólne zdjęcie, dodając komentarz: „Witaj przyjacielu, kolego z drużyny, a teraz trenerze”.

38-letni zdobywca 24 tytułów Wielkiego Szlema przygotowuje się do swojego 22. startu we French Open w Paryżu.

Starszy o dwa lata Troicki był w drużynie z Djokovićem w 2010 roku, która zdobyła jedyny tytuł dla Serbii w Pucharze Davisa. W finałowym meczu z Francją zdobył decydujący o zwycięstwie punkt. Zakończył karierę tenisową w 2021 roku i obecnie jest kapitanem drużyny Pucharu Davisa.

Djoković zgodził się na współpracę z byłym rywalem Andym Murrayem na po-

czątku 2025 roku. Po sześciu miesiącach pożegnał się jednak z byłym brytyjskim numerem jeden światowego rankingu i trzykrotnym mistrzem Wielkiego Szlema. Ostatnio „Nole” trenował z serbskim trenerem Borisem Bosnjakovićem.



Novak Djoković

FOT. PAPIER/CHRISTOPHE PETIT TESSON

Legenda rodzimego szczypiorniaka

Dla wielu Jerzy Klempel to najlepszy zawodnik w historii polskiej piłki ręcznej. 50 lat temu, w Montrealu, zdobył 15 goli w jednym meczu igrzysk olimpijskich. Do tej pory nikt nie pobił tego rekordu.

Paweł Wiśniewski

Jerzy Klempel.
Ur. 23 kwietnia 1953 r.
w Międzyzlesiu,
zm. 28 maja 2004 r. we
Wrocławiu. Piłkarz ręcz-
ny, trener i działacz spor-
towy. Medalista igrzysk
olimpijskich i mistrzostw
świata, wielokrotny
mistrz polski.

Do dzisiaj jest najsukuteczniejszym szczypiornistą w historii polskiej reprezentacji – w 221 oficjalnych meczach (1972-1984) zdobył aż 1170 bramek! Nie przypadkowo jest uznawany za najwybitniejszego naszego piłkarza ręcznego w dziejach i jednego z najwybitniejszych zawodników na świecie. Jako jedyny był aż 18 razy wybierany do składu „reprezentacji gwiazd” najważniejszych imprez rangi mistrzowskiej. 23 kwietnia obchodziłby 73. urodziny. Niestety, od ponad 20 lat Jerzego Klempela – króla strzelców turnieju olimpijskiego i mistrzostw świata – nie ma już wśród nas...

Przygodę z wielkim sportem leworęczny Jerzy Klempel – z niewielkiego Międzyzlesia pod Świebodzinem na Dolnym Śląsku – rozpoczął w wieku 15 lat. Był rok 1968, czasy niespokojne, ale i przełomowe: fala protestów studenckich stłumiona przez władze komunistyczne (czytaj Milicję Obywatelską i tzw. aktyw robotniczy) oraz kampania antysemita i walka frakcyjna wewnątrz PZPR.

W takich okolicznościach „Kukuś” – bo taki pseudonim boiskowy nosił później – został mistrzem Polski juniorów w... hokeju na lodzie. Reprezentował wówczas barwy Odry Opole.

Niespełna dwa lata później za namową siostry (piłkarki ręcznej) oraz jej znajomych trafił na trening szczypiornistów Gwardii Opole, prowadzony przez Edwarda Hylę.

Wiosną 1970 r. – mając niespełna 17 lat – Jerzy Klempel zaliczył swój pierwszy występ w naszej ekstraklasie. Po roku został zawodnikiem wrocławskiego Śląska, w którym występował przez ponad dekadę. To właśnie tutaj święcił swoje największe sukcesy, a okres jego gry dla „Wojskowych” przypadł na „złoty erę”

w historii tego klubu – m.in. finał Pucharu Mistrzów (1978 r. i niestety porażka z SC Magdeburg 22:28) i siedem tytułów mistrza Polski z rzędu (1972-1978)!

W 1982 roku, po zakończeniu mistrzostw świata, Jerzy Klempel podpisał kontrakt zawodowy z niemieckim Frisch Auf Göppingen. To był piękny czas w jego karierze: reprezentacja Polski wywalczyła przecież brązowy medal MŚ na niemieckich parkietach (po wygranej z Duńczykami 23:22).

– W Göppingen był bardzo kochany. Miało miejsce szaleństwo na jego punkcie, podobnie jak teraz jest z Robertem Lewandowskim. To była drużyna z niewielkiej miejscowości, a Jurek miał duży wkład w jej osiągnięcia – wspomina siostra Elżbieta Klempel-Skalska.

W barwach ekipy z Badenii-Wirtembergii trzykrotnie z rzędu zostawał królem strzelców Bundesligi: 1986 (233 bramki), 1987 (239 bramek), 1988 (198 bramek). W sezonie 1986/1987 uzyskał najwyższą średnią bramkową na mecz w historii niemieckiej ligi (9,19).

4 czerwca 1983 roku, podczas meczu z TuS Hofweier (27:28), ustanowił swój najlepszy wynik w Bundeslidze, zdobywając 19 goli (16 z gry i tylko 3 z rzutów karnych). Wynik ten był jednocześnie przez 26 lat rekordem Bundesligi, pobitym dopiero 6 czerwca 2009 roku przez Stefana Schrödera, który zdobył 21 bramek.

Łącznie przez dziewięć sezonów gry w Frisch Auf Göppingen rozegrał 153 spotkania, w których strzelił 1189 bramek (786 z gry i 403 z rzutów karnych), co daje średnią 7,77 gola na mecz!

Po zakończeniu kariery sportowej pracował jako trener – oczywiście w Śląsku Wrocław, ale i w kadrze narodowej.

Jerzy Klempel zmarł 28 maja 2004 roku we Wrocławiu w wieku zaledwie 51 lat z powodu sepsy. Bezpośrednią przyczyną śmierci były powikłania po długotrwałej chorobie (stawowa dna mocznicowa) i zakażenie gronkowcem, do którego doszło podczas operacji.



Przez dziewięć sezonów gry w najlepszych rozgrywkach na świecie, czyli w Bundeslidze, Jerzy Klempel rozegrał 153 spotkania, w których strzelił 1189 bramek (786 z gry i 403 z rzutów karnych), co daje średnią 7,77 gola na mecz.

FOT. WOJTEK WILCZYŃSKI

Z życia celebrytów

Widać, że Krzysztof Ibisz na przestrzeni lat się nie starzeje.



TO IDZIE MŁODOŚĆ! CZYLI KRZYSZTOF IBISZ...

Agnieszka Kostuch

Krzysztof Ibisz nie narzeka na brak zajęć. W miniony weekend pojawił się w Sopocie, by poprowadzić koncert „Gdzie się podziały tamte prywatki?” podczas Polsat Hit Festiwal. Przy okazji udzielił wywiadu Telemagazynowi, w którym ujawnił, jak dba o wygląd. To dlatego z każdym rokiem jest coraz młodszym.

Krzysztof Ibisz jest jedną z jaśniejszych gwiazd Polsatu. Regularnie pojawia się przed kamerami, gdzie podejmuje się nowych wyzwań. Tak jak podczas Polsat Hit Festiwal, gdy nie tylko poprowadził koncert, ale także śpiewał. Czy pójdzie o krok dalej i następny raz zaśpiewa w kościele? Jak nam ujawnił, nie chciałby traumatyzować wiernych.

– Nie śpiewam, tylko czytam – jestem lektorem. Nie śpiewam – nie chciałbym robić tego wiernym – mówi Krzysztof Ibisz.

Ibisz jest jedynym prezenterem, przy którym można odnieść wrażenie, że czas się dla niego cofa. Wygląda lepiej niż w momencie, w którym rozpoczynał karierę. W czym tkwi sekret długowieczności? W rozmowie z Telemagazynem nawiązał do znanej piosenki zespołu KlejNuty – „Krzysiu”.

– Racjonalne żywienie, pięć posiłków dziennie, uśmiech, sport, fitness, moc – mówi Krzysztof Ibisz.

Jak więc Krzysztof Ibisz utrzymuje formę? Powiedział nam, że ćwiczy

co codziennie, co daje znakomite efekty.

– Forma jest jak mycie zębów, czyli codziennie. [...] Dużo biegam z wózkami, więc powiem ci, że staram się trzymać takie tętno powyżej przeciętnego i to najlepiej robi.

Warto dodać, że jest ojcem czworga dzieci z trzech różnych związków. Jego najstarszy syn Maksymilian jest owocem małżeństwa z Anną Zejdler. Matką Vincenta jest Anna Nowak-Ibisz. Z kolei z aktualną żoną Joanną

Krzysztof ma dwoje pociech 3,5 letniego Borysa i 1,5 roczną Mię.

Krzysztof Ibisz urodził się 25 lutego 1965 roku w Warszawie. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Telewizyjną, Teatralną i Filmową w Łodzi oraz studia podyplomowe w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1988-94 występował w Teatrze Studio w Warszawie. Był posłem na Sejm w latach 1989-92. Mandat zdobył startując z listy Polskiej Partii Przyjaciół Piwa.